OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 31 października 1937 r. Nr. 302

Bandyta zawisł na szubienicy

Kosiński, morderca Choińskiej i służącej, szedł na szafot spokojnie

W czwartek wieczorem został wykonany w więzieniu Mokotowskim w Warszawie wyrok śmierci na krwawym bandycie Romanie Kosińskim, który w nocy z 2 na 3 kwietnia b. r. zamordował w stolicy przy ul. Hrubieszowskiej Choińską, żonę właściciela sklepu spożywczego oraz jej służącą.

EGZEKUCJA

Wieść o egzekucji rozeszła się lotem błyskawicy po całej dzielnicy mokotowskiej. Opodal więzienia gromadziły się tłumy ludzi. Znajdował się wśród nich również brat Kosińskiego, właściciel fabryki w Warszawie.

Budynek więzienny został w godzinach wieczornych gęsto obstawiony oddziałami policji, która nie dopuszczała przechodniów w pobliże więzienia.

Na dziedzińcu więziennym czekał mordercę szafot, ustawiony już w środę.

ODRZUCONA PROŚBA O ŁASKĘ

O godz. 9 wieczorem do celi skazańca przybył kapelan więzienny i powiadomił Kosińskiego, że Pan Prezydent Rzplitej odrzucił jego podanie o ułaskawienie.

Kosiński przyjął tę wiadomość z żelaznym spokojem. Sprawiał wrażenie człowieka zobojętniałego na swój los i złamanego długim oczekiwaniem na ostateczną decyzję.

Pragnął jedynie zejść z doczesnego świata, jako człowiek religijny. Wyspowiadał się, serdecznie podziękował obrońcy za obronę i miał jedną tylko prośbę, aby modlono się za jego duszę.

Następnie wyraził życzenie odmówienia litanii za konających. Ponieważ sam nie potrafił czytać, obrońca czytał litanię, którą Kosiński powtarzał słowo po słowie.

PRZED SZUBIENICĄ

W kilkanaście minut po godz. 10-ej Kosiński został wyprowadzony na dziedziniec więzienia, gdzie była ustawiona szubienica. Szedł krokiem mężnym i zdecydowanym.

U podnóża szubienicy czekał kat i jego pomocnik. Przy egzekucji asystowali: prokurator, naczelnik więzienia, kapelan więzienny, obrońca, urzędnik prokuratury w charakterze protokólanta, lekarz oraz straż więzienna.

Bezpośrednio przed wejściem na szafot Kosiński rozmawiał jeszcze ze swym obrońcą. Po raz wtóry dziękował mu za obronę i ucałował go w obie ręce. Następnie wyraził życzenie, aby obrońca w jego imieniu przeprosił rodzinę za wyrządzone jej krzywdy.

Ostatnie słowa skazaniec poświęcił wspomnieniom o swej przyjaciółce Helenie Wąsiakowskiej. Oświadczył on, iż mimo, że wyrzekła się go, przebacza jej wszystko w obliczu śmierci.

Jak wiadomo, Kosiński uporczywie twierdził przed sądem, że morderstwa dokonał z namowy Wąsiakowskiej, że ona to była jego „złym duchem".

O godz. 10 min. 35 kat wprowadził Kosińskiego na szafot. Akt powieszenia trwał zaledwie kilka minut. Kat założył skazańcowi stryczek na szyję. Kilka minut milczenia, po czym lekarz podszedł do szubienicy i stwierdził, że Kosiński nie żyje.

Wyrok został wykonany.

Kat niezwłocznie zdjął zwłoki z szubienicy.

Zwłoki skazańca zostały złożone do kostnicy więziennej. Będą one poddane sekcji lekarskiej, po czym rodzina będzie mogła pochować je na cmentarzu.

„Kariera straconego w czwartek bandyty Romana Kosińskiego wypełniona jest serią krwawych zbrodni, mrożących krew w żyłach swym okrucieństwem i bestialstwem.

Na drogę przestępczą wszedł przed kilkunastu laty. Rodzina wówczas wyrzekła się wykolejeńca. A trzeba dodać, że brat Kosińskiego jest poważanym obywatelem, właścicielem fabryki w Warszawie.

NAPAD NA ŚW-KRZYSKIEJ

Pierwszym głośnym wyczynem okrutnego bandyty był napad rabunkowy na mieszkanie dr. Weinkipera przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie. Ofiarą oprawcy padła wtedy służąca lekarza, która po ciężkich ranach ledwo powróciła do życia. Za ten napad Kosiński został skazany na 4 lata więzienia.

Już wówczas lekarze stwierdzili, że Kosiński jest nałogowym alkoholikiem i że na tym tle zdradza pewne objawy nienormalności.

Pobyt w więzieniu do pewnego stopnia wyleczył Kosińskiego z nałogu.

W OPARACH ALKOHOLU

Po odbyciu kary przyszły wisielec znów pogrążył się w pijaństwie. Na wódkę potrzebne były pieniądze. W dodatku Kosiński wplątał się w grubszą aferę fałszerską i gorączkowo poszukiwał pieniędzy na kaucję, któraby go uratowała przed powrotem do więzienia.

Pieniądze te postanowił zdobyć na drodze rabunku.

W tym celu doświadczony bandyta wciągnął w swe sieci 18-letniego Zdzisława Wąsikowskiego, czyniąc zeń wspólnika zbrodniczych zamysłów.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Pomoc zimowa dla bezrobotnych

uroczyście rozpoczęta na Zamku Królewskim w Warszawie

Wczoraj o godz. 17-ej w obecności Pana Prezydenta R. P. prof. Mościckiego i Marszałka Śmigłego - Rydza odbyło się na Zamku w Warszawie uroczyste zebranie Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym— inaugurujące tegoroczną akcję pomocy zimowej.

Na zebraniu obecni byli: Pani Marszałkowa Piłsudska, premier Sławoj -Składkowski, marszałek Senatu Prystor, marsz. Sejmu Car, członkowie Rządu, przedstawiciele duchowieństwa, podsekretarze stanu, wicemarszałkowie Senatu i Sejmu, generalicja, szef Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Adam Koc, senatorowie i posłowie, wojewodowie, prezyd. miast, przedstawiciele świata naukowego, kulturalnego, gospodarczego, organizacyj i instytucyj społecznych zawodowych, pracowniczych oraz prasy.

Na zebraniu obecnych było z górą 500 osób, reprezentujących wszystkie sfery społeczeństwa.

O godz. 17.15 wszedł na salę Pan Prezydent w towarzystwie Marszałka Śmigłego - Rydza.

Obrady zagaił gen. Sławoj-Składkowski, zapraszając na przewodniczącego min. Kościałkowskiego. Min. Kościałkowski, obejmując przewodnictwo, powołał prezydium, a następnie złożył sprawozdanie z wyników akcji pomocy zimowej ubiegłego okresu (podajemy je na str. 5-ej).

Następnie P. Marszałkowa Piłsudska przedstawiła protokół komisji rewizyjnej, z którego wynika m. in. iż zebrano na pomoc zimową około 37 milionów zł.

Po przyjęciu dekretu odezwy do społeczeństwa przewodniczący zaproponował dokonanie wyborów do naczelnego wydziału wykonawczego, do poszczególnych sekcyj oraz komisji rewizyjnej.

Na przewodniczącego Komitetu ponownie powołano min. Kościałkowskiego.

Min. Poniatowski u P. Prezydenta R. P.

Pan Prezydent R. P. przyjął w dniu wczorajszym po południu p. ministra rolnictwa i reform rolnych J. Poniatowskiego.

Kongres partii radykalnej

Ważą się losy francuskiego frontu ludowego

PARYŻ. W dniu wczorajszym nastąpiło w Lille w pałacu Rameau uroczyste otwarcie 34 kongresu partii radykalno-społecznej.

W kongresie, który potrwa do niedzieli, biorą liczny udział delegaci z całego kraju oraz kierownictwo partii z prezesem Daladier, premierem Chautemps, ministrem Delbos, ministrem Bonnet, jak również przewodniczącym Izby Deputowanych Herriotem na czele.

Z dotychczasowych informacyj na temat nastrojów w łonie partii radykalnej wynika, iż na kongresie ujawniły się dwa bloki: zwolenników utrzymania obecnej większości rządowej z premierem Chautemps na czele i przeciwników utrzymania dalszej współpracy zwłaszcza z komunistami

Na czele tego kierunku stoją przewodniczący federacji północnej partii radykalnej p. Roche, naczelny redaktor dziennika „La Republique" oraz poseł Mayer, mer miasta Hawru.

Plenarne obrady rozpoczęły się o godz. 14-ej przemówieniem p. Emilla Roche. Największe wrażenie wywarło jednak przemówienie przewodniczącego partii prezesa Daladier.

Polacy nie brali udziału

w gdańskich zajściach antyżydowskich

Zarząd główny Gminy Polskiej Związku Polaków w Gdańsku ogłosił:

„Wobec tendencyjnie rozsiewanych pogłosek, stwierdzamy, iż ludność polska, a szczególnie organizacje polskie nie miały i nie mają nic wspólnego z napaściami na ludność żydowską i jej dobytek, jakie się zdarzyły w ostatnim czasie w Gdańsku. Wzywamy społeczeństwo do zachowania spokoju i rozwagi".

Rzesza zmienia politykę gospodarczą

Za kilka dni zwołany będzie Reichstag

BERLIN. — Jak słychać w kołach dobrze poinformowanych, w ciągu przyszłego tygodnia ma być zwołany Reichstag.

Przedmiotem obrad mają być przede wszystkim zagadnienia gospodarczo - finansowe. Wnioski, przedstawione Reichstagowi sięgać mają niezwykle głęboko w zagadnienia gospodarczo - finansowe Rzeszy i stanowić mają do pewnego stopnia zasadniczy przewrót w polityce gospodarczej Rzeszy.

Nowy rząd belgijski

tworzy b. minister finansów

BRUKSELA. — Król powierzył misję tworzenia gabinetu b. min. finansów w gabinecie Van Zeelanda De Mann'owi. De Man misję przyjął i rozpoczął rozmowy z przyszłymi członkami gabinetu.

De Mann jest wiceprzewodniczącym belgijskiej partii robotniczej.

Vandervelde, odmawiając królowi przyjęcia misji tworzenia gabinetu, oświadczył, że jego zdaniem, wysunięcie go nie przyczyni się do ułatwienia rozwiązania kryzysu, szczególnie wobec stanowiska jakie zajął w sprawach natury międzynarodowej, a również i z tego powodu, że pragnie zachować swobodę działania.

Fabryka w Pacykowie spłonęła

Wczorajszej nocy spłonęło w Pacykowie pod Stanisławowem pół słynnej tamtejszej fabryki fajansów Jerzego Lewickiego. Straty wynoszą ok. 150.000 zł. Straż pożarna po kilkugodzinnej akcji pożar ugasiła.

Bestialski morderca z Gdyni

który zamordował żonę i troje dzieci, skazany został na 10 lat więzienia

Niezwykły tłok panował w sali Sądu Okręgowego w Gdyni, gdy rozpatrywana była sprawa głośnego w swoim czasie czterokrotnego morderstwa. W świetle przewodu sądowego okoliczności morderstwa przedstawiają się następująco:

POWRÓT Z GDAŃSKA DO GDYNI

Z Gdańska do Gdyni przybył zwolniony z pracy u jednego z gospodarzy robotnik rolny Stefan Wróblewski i zamieszkał w baraku na Grabówku. Wróblewski przybył do Gdyni po to, aby dzieci swe posyłać do szkoły polskiej.

Podczas przekraczania granicy urzędnicy celni gdańscy zabrali mu 500 guldenów, których wywóz do Polski był zakazany. Po osiedleniu się w Gdyni wraz ze swą żoną, dwiema córkami, oraz szwagierką i jej synkiem Wróblewski począł się ubiegać o pracę, starając się jednocześnie w Gdańsku o przyznanie mu renty gdyż w swoim czasie utracił on przy pracy dwa palce.

Renty tej nie otrzymał, jednocześnie zaś wyczerpawszy się z oszczędności, do domu zaczęła zaglądać nędza.

NĘDZA W DOMU

Wróblewski zadłużył się u sąsiadów i w okolicznych sklepikach, licząc na wypłacenie mu renty, względnie na uzyskanie pracy. Wprawdzie pracę uzyskał w Zakładzie Wodociągów i Kanalizacji, jednakże w krótkim czasie sam ją porzucił, równocześnie zaś dowiedział się, że starania jego o uzyskanie renty są bezskuteczne.

Wróblewski tego dnia wrócił do domu, skarżąc się na silne bóle głowy i położył się spać wraz z całą rodziną „nie zdradzając się w niczym", że w głowie jego już powstał straszny plan morderstwa.

POTWORNY ŁAŃCUCH ZBRODNI

Nad ranem, gdy wszyscy spali, Wróblewski chwycił siekierę i rozpłatał strasznymi uderzeniami głowy żony swojej Zofii, dwóch córeczek,: 8-letniej Czesławy i 2-letniej Urszuli oraz syna swej szwagierki, po czym zamierzył się również na śpiącą szwagierkę MonikęRzepkowską, jednakże cios był niezbyt silny i Rzepkowska obudzona uciekła na dwór i podniosła alarm.

Gdy nadbiegli sąsiedzi, w baraku zastali Wróblewskiego, siedzącego z poderżniętym i krwawiącym gardłem na krawędzi łóżka z siekierą w ręku oraz palącym się papierosem w ustach.

Na łóżkach leżały cztery trupy zakrwawione i oblepione pierzem, gdyż przy jednym z ciosów siekiery rozpruta została poduszka, z której pierze fruwało po całej izbie.

CZEKAŁ NA ŚMIERĆ

Jak się okazało, Wróblewski po nieudałym zabójstwie Rzepkowskiej usiłował popełnić samobójstwo, jednak rewolwer nie wypalił, wobec czego desperat poderżnął sobie gardło brzytwą i czekał na śmierć. Rana nie była śmiertelna i po krótkim pobycie w szpitalu morderca wyszedł zupełnie zdrów.

Wprowadzony na salę sądową Wróblewski sprawia wrażenie bardzo przygnębionego

Na sali są obecni psychiatrzy, którzy mają również wydać swoje orzeczenia o poczytalności oskarżonego.

Ze świadków najciekawszymi były zeznania Rzepkowskiej. Jak wynika z jej oświadczeń, synek jej, zabity przez Wróblewskiego, był również i jego synkiem z okresu zbliżenia ich w tym czasie, kiedy siostra Rzepkowskiej, a żona Wróblewskiego leżała w szpitalu.

Świadek podobnie zresztą, jak i inni, zeznaje korzystnie dla oskarżonego, twierdząc, że był on dobrym mężem i ojcem i nic nie usprawiedliwia jego szaleńczego czynu.

WYROK

Po zbadaniu wszystkich świadków i przemówieniach stron w późnych godzinach wieczornych Sąd wydał wyrok, skazujący Wróblewskiego na 10 lat więzienia.

Łagodny wymiar kary sąd motywuje tym, że Wróblewski działał w stanie silnego wzruszenia i niezupełnej poczytalności. Stan taki u Wróblewskiego był między innymi spowodowany przebytą i trwającą przez siedem lat chorobą weneryczną.

Skazany przyjął wyrok spokojnie. Rezygnację jego zresztą dobrze oddają słowa, które skierował do Sądu na samym początku procesu. Wróblewski w pewnej chwili na jakieś pytanie prokuratora powiedział:

„Dajcie mi spokój! Pan Bóg mi rozum odebrał. Róbcie, co chcecie".

Straszny wybuch

LILLE. W Denain w jednej z kopalń węgla nastąpił wybuch pyłu węglowego w chwili, gdy pracowało tam kilkudziesięciu robotników. 2-ch górników zostało zabitych, 5 rannych.

Istnieje obawa, że pozostali górnicy, których zasypały zwały węgla, nie będą mogli być uratowani. Grozi im śmierć z powodu braku dopływu powietrza.

Proces o połowę Łodzi

wytoczyła żona inwalidy wojennego

Pani Wanda Kornacka, żona inwalidy wojennego, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Żeromskiego, postanowiła wytoczyć sensacyjny proces o zwrot terenów, na których jest wybudowana połowa Łodzi.

Chodzi tu o tereny o powierzchni 10.000 morgów, położone wzdłuż ulicy Piotrkowskiej od ul. Emilii do Cegielnianej aż do terenu położonego na tak zwanym Księżym Młynie, na którym znajdują się zakłady przemysłowe i park Staszica.

Pani Kornacka twierdzi, że grunty te nabył w roku 1805 jej pradziad oficer wojsk generała Dąbrowskiego, Stanisław Strzamecki. W roku 1813 został on skrytobójczo zabity przez Rosjan i pozostawił troje nieletnich dzieci.

W roku 1831 majątek Strzameckiego został skonfiskowany przez Rosjan, gdyż jeden z synów Strzameckiego brał udział w Powstaniu Listopadowym i oddany osadnikom niemieckim.

Pani Kornacka twierdzi, że wywodzi się z rodziny Strzameckiego i, że tereny te stanowią własność jej jak i spokrewnionych z nią osób.

Zapowiedź tego sensacyjnego procesu wywołała w Łodzi wielkie poruszenie.

Zabił kochanka żony

za zdradę podczas jego pobytu w więzieniu

W dniu 21 maja b. r. komisariat policji został powiadomiony, że na ul. Oszmiańskiej w Warszawie leży w kałuży krwi dogorywający mężczyzna. Na miejsce przybyły władze policyjne. Mężczyzna przewieziony do szpitala wkrótce zmarł.

Ustalono, że zabitym był Józef Kucharczyk. Szedł on ul. Oszmiańską w towarzystwie Ireny Padzik. Widziała ona, że Kucharczyka postrzelił Stanisław Wiśniewski, wielokrotnie karany złodziej, znany w świecie przestępczym pod przezwiskiem „Dziadzio".

Tło zabójstwa przedstawia się zagadkowo. Przesłuchany w śledztwie Wiśniewski zeznał, że 10 maja opuścił więzienie i wówczas dowiedział się, że Kucharczyk uwodził mu w międzyczasie żonę. Z tego powodu doszło między nimi do kłótni, podczas której padły strzały.

Wczoraj zabójca stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie i na rozprawie całkowicie zmienił zeznanie.

Twierdził teraz mianowicie, że zabójstwo było przypadkowe. Oskarżony miał prosić Kucharczyka o pożyczenie rewolweru. Kucharczyk odmówił. Zaczęli się szarpać i wówczas przypadkowo padł śmiertelny strzał.

Sąd skazał Wiśniewskiego za zabójstwo popełnione pod wpływem silnego wzruszenia na 6 lat więzienia.

Zatarg w kościele ewangelickim

zlikwidowany przez władze śląskie

Głośna w ostatnich tygodniach sprawa ewangelickiego kościoła unijnego na G. Śląsku, weszła obecnie w nową fazę. Sprawa ta dotyczy 32.000 ewangelików, z pośród których jest 18.000 Polaków, a 14.000 Niemców.

Po uchwaleniu przez Sejm Śląski w dn. 16 lipca br. ustawy o tymczasowej organizacji ewangelickiego kościoła unijnego, dotychczasowy niemiecki zarząd tego kościoła z prezydentem dr Vossem na czele, odmówił wykonania postanowienia tej ustawy.

Aby nie zadrażniać sprawy, przedsięwzięto ze strony polskiej starania celem ugodowego jej załatwienia. Odbył się szereg pertraktacyj, które wykazały maximum dobrej woli i niezwykłą ugodowość władz polskich w tej kwestii.

Pertraktacje te jednak zakończyły się wynikiem ujemnym i dr Voss postanowił w dalszym ciągu sabotować ustawę.

Wobec powyższego wojewoda śląski pismem z dn. 23 października br. zamianował dr Władysława Michejdę, p. o. przewodniczącego górnośląskiej rady kościelnej, i polecił mu w tym charakterze objąć wszelkie agendy zwierzchnika tego kościoła.

Dr Michejda zgłosił się w dniu 26 bm. u dra Vossa celem odbioru agend. Dr Voss oświadczył, że agend tych dobrowolnie nie wyda, wobec czego dr Michejda poprosił dyrektora policji dra Kutznera, na którego polecenie odbyło się przejęcie aktów i agend krajowej rady kościelnej.

Dr Voss zgłosił do protokółu przejęcia agend zastrzeżenie, iż nadal uważa się za zwierzchnika kościoła, gdyż stanowisko swoje otrzymał od kościoła i władza polityczna nie może go tego stanowiska pozbawiać.

W dalszym ciągu oświadczył on, że akta i inwentarz wydaje jedynie na skutek zarządzenia dyrektora policji, że przeciw temu zarządzeniu protestuje i zastrzega sobie środki prawne przeciwko niemu.

Zastrzeżenia te są dowodem antypolskiego nastawienia dra Vossa. Po objęciu agend Górnośląska rada kościelna z d-rem Michejdą na czele rozpoczęła normalne urzędowanie.

Dodać należy, że w dniu 27 bm. dr Voss zwołał zebranie wszystkich podległych sobie dotychczas pastorów, które to zebranie jako nielegalne zostało przez dyrekcję policji w Katowicach zakazane.

Sowiety koncentrują wojska

w Mongolii Zewnętrznej

TOKIO. „Niczi Hiczi Szimmun" donosi na podstawie opowiadań podróżnych, którzy przybyli do Charbinu przez Syberię o koncentracji wojsk sowieckich w Mongolii Zewnętrznej.

Kolej syberyjska, jak powiadają podróżni, jest zapełniona transportami wojskowymi, które kierują się w stronę Mongolii między Krasnojarskiem i Nowosybirskiem.

Pociąg międzynarodowy w Krasnojarsku został umieszczony na bocznym torze, gdzie stał przez 36 godzin. Podróżnym zabroniono opuszczać wagony. W tym czasie przez stację przejechały liczne transporty wojskowe.

Najnowszy polski bombowiec

Wytwórnia P.Z. Lotn. znana jest naszemu społeczeństwu z produkcji pierwszej jakości samolotów bojowych typu myśliwskiego, które uzyskały wszechświatowy rozgłos i popyt. Poza udatnym płatowcem typu P 23, P.Z. Lotn. wyprodukowały obecnie nowy somolot bojowy tym razem już w postaci niszczycielskiego ciężkiego bombowca P 37.

Samolot ten jest dolnopłatem dwusilnikowym o chowanym podwoziu wykonanym całkowicie z lekkiego metalu. Załogę jego stanowią cztery osoby t. j. dowódca, pilot, radiotelegrafista i strzelec. P 37 jest wyposażony w sprzęt najnowocześniejszy i posiada kilka karabinów maszynowych, broniących go dobrze. Wyczyny, nośność i wyposażenie bombowca P 37 stawiają go na czoło nowoczesnych bombowców tej kategorii.

Szybkość tego samolotu jest rzędu 400 km. na godz.

Charakterystyka samolotu P 37.

Rozpiętość	17,900 m.
Wysokość	5,080 m.
Długość	12,900 m.

Wyczyny samolotu P 37.

Szybkość lądowa V—110 — 130 km/godz.

Rozbieg przy starcie (pełne obciążenie) 485 m.

Rozbieg przy starcie (bez bomb) 265 m.

Dobieg przy lądowaniu (bez bomb) 340 m.

Zasięg około 2500 km.

POWSZECHNY ZAKŁ. UBEZP. WZAJEMNYCH NA FON.

Pan Minister Spraw Wojskowych, gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki, przyjął delegację Pow. Zakł. Ubezp. Wzajemnych w osobach: Naczelnego Dyr. B. Ziemięckiego, Zastępcy Naczel. Dyr. — Dr M. Filipka i Dyr. Dyrekcji Umownych Ubezpieczeń — p. L. Ringmana, która zakomunikowała Panu Ministrowi o wpłaceniu przez P. Z. U. W. z funduszów działów Ubezpieczeń Umownych sumy zł. 25.000.— NA SAMOLOT SZKOLNY. Niezależnie od kwoty zł. 100.000, OFIAROWANEJ W ROKU UBIEGŁYM, z tychże funduszów, na Fundusz Obrony Narodowej.

Krwawa czystka sowiecka

Wczoraj rozstrzelano 44 kontrrewolucjonistów

MOSKWA. Według doniesień, jakie wczoraj doszły do korespondentów zagranicznych, rozstrzelano na terytorium Sowietów 44 osoby.

W Jerszewo obwodu saratowskiego sąd skazał 9 członków kontrrewolucyjnej szkodniczej organizacji prawicowo - trockistowskiej, działającej w sowchozie kaszumskim na karę śmierci przez rozstrzelanie.

W Pisarewce, na Ukrainie skazano na śmierć przez rozstrzelanie 5 członków kontrrewolucyjnej organizacji dywersyjnej. Wśród skazanych znajduje się przewodniczący rejonowego komitetu wykonawczego.

W rejonie kuragańskim, obwodu krasnojarskiego, rozstrzelano 7-miu funkcjonariuszy instytucyj rejonowych, a w rejonie ninuszyńskim, tegoż obwodu, trzech.

W Czystopolu (Republika Tatarska) rozstrzelano za szkodnictwo kierownika i jednego funkcjonariusza laboratorium weterynaryjno - bakteriologicznego.

W rejonie celińskim (Kraj Azowsko-Czarnomorski), rozstrzelano przywódcę kontrrewolucyjnej organizacji szkodniczej, działającej w rolnictwie.

W Ostrogozsku, obwodu woronezskiego, skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie 5-ciu członków kontrrewolucyjnej organizacji szkodniczej, działającej w gospodarce hodowlanej kołchozu.

W rejonie rozskim, obwodu moskiewskiego, skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie 8-miu członków kontrrewolucyjnej organizacji trockistowsko-bucharinowskiej za działalność szkodniczą w gospodarce hodowlanej.

W Krasnym Łuczu (Zagłębie Donieckie) skazano na śmierć przez rozstrzelanie 4ch członków kontrrewolucyjnej organizacji bucharinowsko - rykowskiej, a jednego skazano na 25 lat więzienia. Wśród skazanych na śmierć znajduje się przewodniczący rady miejskiej Fiedorow. Wyrok jest ostateczny.

Wczoraj rozpoczął się proces 6-ciu funkcjonariuszy Państw. Urzędu Zbożowego obwodu leningradzkiego skazanych za należenie do antysowieckiej organizacji prawicowej, prowadzącej akcję szkodniczą w systemie państwowych urzędów zbożowych. Wszyscy odpowiadają z najbardziej popularnego obecnie art. k. k.

Rozpoczął się również wczoraj w Charkowie proces 5-ciu funkcjonariuszy Państwowego Urzędu Zbożowego, oskarżonych o szkodnictwo. Wśród oskarżonych znajduje się dyrektor tego urzędu.

Wesoły kącik

Dziecina

Miłość do dzieci jest naturalną cechą każdej szlachetnej niewiasty. Nic więc dziwnego, że pani Eulalia spojrzała ze szczerym współczuciem na niewielkiego chłopca, który jej na ulicy, późnym wieczorem, podsunął bukiecik kwiatów i oznajmił płaczliwym głosem:

— Niech pani kupi parę kwiatków. Od rana nic nie zarobiłem.

Pani Eulalia sama jest osobą niezamożną i na kupno kwiatów nie może sobie pozwolić, ale ponieważ lubi dzieci, poklepała chłopca dobrodusznie po twarzy.

— O tej porze powinieneś już spać, moje dziecko. Dlaczego ci rodzice pozwalają włóczyć się po nocy?

— Bo w domu nic ma co jeść. Niech pani kupi. Choć za 20 groszy!

— Nie mam pieniędzy, dziecino — westchnęła pani Eulalia i jeszcze raz po macierzyńsku poklepała dziecinę po twarzy.

Dziecina zmarszczyła gniewnie brwi.

— Jak pani nie ma pieniędzy, to czego mnie pani po twarzy klepie? Biedę pani swoją klep, a nie mnie.

— Chłopcze! — przeraziła się pani Eulalia. — Jak ty się wyrażasz?

— Za delikatnie, co? Mogę pani mocniej też powiedzieć! Tranżol się stąd owieczko za wełnę szarpana, bo ci krzywdę mogę zrobić.

Na twarzy pani Eulalii z oburzenia wystąpiły wypieki.

— Ty wstrętny smarkaczu! Ty łobuziaku!

Stojąca w pobliżu wysoka dziewczyna, również sprzedająca kwiaty, krzyknęła w stronę chłopca:

— Cesiek! Czego ci ta baba ubliża? Dasz się tak? Wal ją w kapelusz!

I rzeczywiście mały sprzedawca kwiatów, wspiął się na palcach i trzasnął panią Eulalię w kapelusz z takim rozmachem, że kapelusz pofrunął na jezdnię.

— A to podły dzieciak! — wrzasnęła pani Eulalia. — Policja!!!

Zjawił się policjant i przytrzymał małego sprzedawcę.

— To zbrodnicze dziecko! — Krzyczała pani Eulalia. — Do domu poprawczego go oddać.

— O co chodzi? — spytał policjant.

— Panie władzo! — tłumaczyło zbrodnicze dziecko. — Czego mnie ta pani, jak szczeniaka, po twarzy klepie? I w dodatku (tu wskazał na dziewczynę stojącą obok) na oczach narzeczonej!!

Pani Eulalia otworzyła szeroko usta ze zdziwienia.

— Narzeczonej?!

— A tak! Narzeczonej! Po Nowym Roku bierzem ślub!

— A... a.... ile ty masz lat... chłopczyku? — zmieszała się pani Eulalia.

— Dwadzieścia cztery, proszę pani! Słabego jestem wzrostu, ale to nic znaczy, żeby mnie byle kto po twarzy klepał.

Napoleon Sądek.

Bubnow został aresztowany

a wraz z nim b. komisarz rolnictwa

MOSKWA. W Moskwie krążą uporczywe pogłoski, które w kołach oficjalnych trudno sprawdzić, że były ludowy komisarz oświaty Bubnow oraz przewodniczący wydziału rolnego w centralnym komitecie partii Jakowlew, zostali aresztowani.

Zaznaczyć należy, że Jakowlew jako komisarz rolnictwa prowadził w sposób bezwzględny kolektywizację wsi.

W lipcu r. b. Jakowlew wystąpił jako referent projektu ordynacji wyborczej.

Krąży również pogłoska, że inż. Tupolew, konstruktor samolotów, który m. in. skonstruował aparat „ANT.25", został aresztowany.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 292.70, Berlin 212.97, Gdańsk 100, Londyn 26.25, Nowy Jork 5,29⅝, Paryż 17.85, Zurych 122.10.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. I em. 68.50, 4 proc. państw. poż. premiowa dolar. 33.50—30.25, 4 proc. poż. konsolid. 59.13.

Akcje: B. Polski 107.00; Warsz. Tow. F. br. Cukru 33.00; Węgiel 23.25 — 23.00; Lilpop 50.40, Starachowice 30.75; Haberbusch 41.00.

Tendencja dla dewiz, dla pożyczek państwowych i akcyj nieco mocniejsza.

RADIO

SOBOTA, 30 PAŹDZIERNIKA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Legendy (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: słuchowisko p. t. „O Janku co psom szył buty". 16.15 Fantazje na tematy znanych pieśni. 16.45 Transmisja z otwarcia Wystawy Radiowej w Bydgoszczy. 17.00 „Jak Król Jegomość podróżował po Pińszczyźnie i zwiedzał Kanał Ogińskiego" — odczyt. 17.15 „Od Aten do Bayreuth". 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Cztery walce charakterystyczne. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Raz — to mało" — najładniejsze melodie z października. W przerwie Dziennik wieczorny. 21.45 „Po amerykańsku" — skecz. 22.00 Koncert Orkiestry P. R. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert rozrywkowy. 13.55 Życie kulturalne stolicy. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka austriacka. 15.05 Pogadanka akatualna. 15.15 Mała Orkiestra. 15.45 Arie z polskich oper. 18.00 Popularne utwory skrzypcowe i wokalne. 18.50 Muzyka salonowa i taneczna. 19.45 Dzień Oszczędności. 22.00 Wiersze Rabindranatha Tagore — kwadrans poetycki. 22.20 Muzyka taneczna.

Gen. Skoblin na żołdzie G.P.U.

Sensacyjny wynik rewizji w cerkwi

PARYŻ. Władze sądowe, prowadzące śledztwo w sprawie zaginięcia gen. Millera, dokonały sensacyjnej rewizji w cerkwi rosyjskiej w miejscowości Ozoir la Falliere, gdzie mieści się willa, w której mieszkał gen. Skoblin z żoną.

W czasie rewizji znaleziono biblię, należącą do Skoblinów. Według przypuszczeń policji, biblia ta kryje w sobie zagadke szyfru, jakiego używał Skoblin celem porozumiewania się z przedstawicielami G. P. U.

Uwagę francuskich władz sądowych zwrócił bowiem fakt, iż żona Skoblina, Plewickaja, przebywająca w więzieniu, poczęła ostatnio uporczywie domagać się dostarczenia tej biblii.

To nasunęło domysły, iż Plewickaja chce otrzymać egzemplarz tej biblii po to, by ze swej strony skomunikować się za pośrednictwem znanego jej szyfru ze swymi protektorami lub też by usunąć z biblii to wszystko, co mogłoby naprowadzić na odkrycie szyfru.

„Le Journal" informuje, iż pop cerkwi w Ozoir la Falliere, który ostatnio odwiedzał Plewicką w więzieniu w charakterze spowiednika, podejrzewany jest również o współpracę z bolszewikami.

„Le Journal", prowadząc dalej ankietę na temat zaginięcia gen. Millera, ogłasza wiadomość, iż w notesie gen. Skoblina, znajdującym się w posiadaniu władz sądowych, znaleziono szereg wskazówek, z których wynika, iż Skoblin projektował porwanie poza gen. Millerem jeszcze jednego wybitnego przywódcy emigrantów rosyjskich, byłego generała, znanego pisarza wojskowego.

W notesie tym znaleziono bowiem plan rozkładu mieszkania tego generała z adresem. Dziennik nazwisko generała zachowuje w tajemnicy.

Szajka fałszerzy czeków

grasowała w całej Europie

Przed dwoma laty władze śledcze w Warszawie otrzymały dwa anonimy z Czerniowiec, że na terenie Rumunii działa międzynarodowa banda fałszerzy czeków, opiewających na waluty zagraniczne, której akcja rozciąga się również na Polskę.

Policja polska wydelegowała do Rumunii kom. Szynkmana, który wespół z rumuńskimi władzami śledczymi przeprowadził szczegółowe dochodzenie.

Śledztwo dało rewelacyjne wyniki.

Okazało się, że na czele bandy fałszerzy stał międzynarodowy aferzysta Max Scheurman, kilkakrotnie karany przez sądy rumuńskie za różne przestępstwa. Scheurman występował również w Warszawie. Widywano go tu w wytwornych lokalach nocnych, w towarzystwie eleganckich pań. Światowy fałszerz nie gardził również aferami matrymonialnymi i wyłudzał większe sumy od swych wytwornych towarzyszek, nabierając je na małżeństwo.

Działalność czekowa niebezpiecznej bandy miała rozmach wszechświatowy. Rozporządzała ona specjalnym biurem fałszerskim, prowadzącym korespondencję z placówkami rozsianymi w różnych stolicach Europy i Ameryki.

W roku 1935 wprowadzone zostały ograniczenia dewizowe w Rumunii. Ograniczeń tych nie było jeszcze w Polsce. Wobec tego członkowie bandy przesyłali fałszowane czeki z Polski do Rumunii i tam je realizowali. M. in. fałszerze zdołali zamienić na żywą gotówkę czek na 12 tys. 600 dolarów, opiewający na jeden z banków nowojorskich.

W wyniku likwidacji bandy zdołano zaaresztować dwóch fałszerzy Zygmunta Haselnussa i Emila Halperna. Haselnuss siedzi w więzieniu od 2 lat i 3 mies. Herszt Scheurman jest nadal nieuchwytny.

Wczoraj obydwaj aferzyści stanęli przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Rozprawę prowadził sędzia Janecki, oskarżał prok. Rutkiewicz, bronił adw. G. Lewin.

Na sprawę powołano licznych świadków z Rumunii, Paryża, Nowego Jorku i Londynu. Świadkowie ci nie stawili się.

Wyrokiem sądu Haselnuss został skazany na 6 lat więzienia, a Halpern na 2 lata z zawieszeniem.

Jutro dalszy ciąg konkursu-ankiety



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia postanowiła przed udaniem się na Syberię zwiedzić kilka więzień: w pierwszym więzieniu zastała tak wielki nieporządek, że ostro skarciła naczelnika więzienia. Otrzymała w dyskretny sposób wsuniętą łapówkę w wysokości dwustu rubli; w drugim więzieniu otrzymała pięćset rubli. Jadzia pieniędzy nie zwróciła, uważając, że się jej przydadzą.

W końcu na jednej z mniejszych stacyj spotkała się z Tanią.

Jadzia bardzo cierpiała z powodu tego spotkania.

Myśl o tym, że Tadeusz zawarł ślub z inną kobietą dręczyła ją, nie dawała jej spokoju.

Jak się to mogło stać? W jaki sposób zdołała Tania spotkać się z Tadeuszem? W jaki sposób mogli zawrzeć ze sobą ślub?

Ta straszna zagadka nie dawała jej spokoju.

Postanowiła rozwiązać ją i udała się w drogę do Czelabińska.

W pociągu sprawa ślubu Tadeusza nie dawała jej spokoju, gnębiła ją bezustannie.

— Czy Tadeusz zapomniał o mnie? Czy pokochał Tanię?

Do Czelabińska przybyła w mroźne południe. Dorożką udała się do najbliższego hotelu.

Rzuciła barczystemu „izwoszczykowi" rubla za kurs: ten spojrzał na nią z początku zdumiony, a po tym, widząc, że ma do czynienia z taką damą zgiął się we dwoje przed nią.

Gdy właściciel hotelu dowiedział się, że ta dama przyjechała z Petersburga, ukłonił się jej również do pasa i od razu pokazał jej medal, który nosił na swych piersiach.

— Cztery lata temu — zaczął opowiadać, — byłem komisarzem policji w Warszawie. — Che, che, che... Ej, nie jednemu Lachowi natarłem tam mordę... Postrzelili mnie w kolano... Nie mogłem więcej pracować dla dobra naszej ojczyzny, to przyjechałem tutaj, kupiłem ten oto hotel, najpiękniejszy hotel w naszym mieście no i tu zamieszkałem... A medal otrzymałem własnoręcznie z rąk pułkownika Iwanowa za dobrą służbę... Jeszcze dwa razy mnie pocałował pułkownik i powiedział: chwacki z ciebie chłop....

Jadzia wysłuchała obojętnie tego opowiadania, po tym udała się do swego pokoju...

Portier wskazał jej, gdzie znajduje się więzienie w Czelabińsku. Wsiadła do dorożki i natychmiast odjechała.

Serce jej waliło młotem.

Z trudem panowała nad sobą: czuła w głowie jakieś zamieszanie.

Strażnik przy drzwiach sprawdził jej papiery, a widząc, że to dama z samego Petersburga i że na swych papierach ma aż tyle pieczęci, ukłonił się przed nią, salutował i wpuścił do więzienia:

— Proszę, moja pani, bardzo proszę...

W więzieniu pełnił obowiązki naczelnika jakiś inspektor, służbista o sumiastym wąsie. Naczelnik został aresztowany z powodu zranienia w czasie służby kapitana Szestowa.

Niespokojna, z trudem panując nad sobą, udała się Jadzia do gabinetu naczelnika więzienia. Za nią szedł jakiś starszy strażnik, który wszedł do kancelarii i zameldował o przybyciu delegatki z Petersburga.

— A czego chce? — zapytał naczelnik niespokojnym głosem.

— Nie wiem.

— To trza było zapytać.

— Pokazała mi wiele papierów, to je przejrzałem.. Dama elegancka, więc ją tu wpuściłem...

Baba chyba nie jest niebezpieczna — pomyślał naczelnik więzienia — ale jednak przybyła z Petersburga, trzeba z nią pogadać...

— Niech wejdzie — rozkazał.

Jadzia powolnym krokiem weszła do gabinetu, podała majestatycznym ruchem rękę naczelnikowi i powiedziała:

— Jestem Woroncowa, hrabina Woroncowa...

Mina naczelnika zmieniła się: twarz jego skrzywiła się w uniżony grymas...

— Co za zaszczyt... Czym mogę służyć?

— Jestem przedstawicielką towarzystwa opieki nad więźniami... — powiedziała Jadzia. — Jestem delegowana, by zapoznać się z sytuacją w więzieniach... Oto są moje papiery... Oto zezwolenie ministerstwa sprawiedliwości...

Naczelnik grzecznie prosił hrabinę, by zechciała usiąść, wziął do ręki papier i zaczął czytać...

Dokument donosił, że hrabina Woroncowa jest upoważniona do zwiedzania więzień w mieście. Odnośne władze mają udzielić jej pomocy przy wykonywaniu przez nią czynności służbowych, jako też dopuścić ją do zwiedzania gmachu i cel, w miarę tego jak wyrazi życzenia...

Podpis był oczywiście nie czytelny, ale pod nim widniała pieczątka o dwugłowym orle...

— Hrabina Woroncow... Hrabina Woroncow...— usiłował sobie przypomnieć coś pan inspektor... — Czy mąż pani jest generał gubernatorem Niżniego Nowogrodu?

— Nie, to jest starszy pan. Zresztą kuzyn mego męża...

— Ach, tak kuzyn...

Szacunek pana naczelnika wzrósł o sto procent, ale Jadzia przerwała jego dalsze pytania i oznajmiła:

— Chciałabym przede wszystkim zwiedzić poszczególne cele i rozdać więźniom papierosy...

Jadzia miała już w ręku kilkadziesiąt paczek papierosów, w opakowaniu...

— Ach, proszę bardzo — odrzekł naczelnik.

— Pan naczelnik zechce mi towarzyszyć?

— Tylko muszę niestety oznajmić pani, że ja osobiście nie ponoszę odpowiedzialności za te nieporządki, jakie pani tu zastanie. To nie moja wina, bo to mój poprzednik, który został aresztowany... Właśnie zamierzam dokonać szeregu zmian, inwestycyj... Gdyby pani przyjechała za jakie dwa trzy tygodnie...

— Czy więzienie pańskie jest przepełnione...

— Wszystkie więzienia, proszę pani, są obecnie przepełnione.. Szczególnie więzienia dla katorżników... Nie ma rady — przybywa transport, musimy go przyjąć.

— Czy siedzą tu tylko kryminalni...

— Che, che, che... Nie tylko... Nie brak tu politycznych... Właściwie niektórzy nazywają ich politycznymi, a to są zwykli buntowszczycy...

— A jakie jedzenie otrzymują?

— Jak najlepsze, proszę pani...

— A więc, chciałabym zwiedzić niektóre cele.

— Proszę bardzo.

W towarzystwie naczelnika więzienia, inspektorów i strażników udała się Jadzia długim korytarzem, gdzie z obydwu stron znajdowały się cele.

Jadzia przeżywa teraz straszne chwile. Kolana uginają się pod nią, przed oczyma unoszą się jakieś kręgi, serce wali niespokojnie...

Ale musi zapanować nad sobą za wszelką cenę. Musi udawać wielką damę... Jej niepokój wzbudziłby może podejrzenie wśród obecnych.

Strażnik otwiera drzwi celi.

— Tu siedzą więźniowie, którzy mają się udać na Syberię — oświadcza naczelnik. — Jutro wysyłamy ich do Omska...

Jadzia rozgląda się: przygląda się więźniom. Szuka oczyma ojca swego dziecka.

Nie, tu go nie ma.

Otwierają się drzwi następnej celi. Naczelnik wyjaśnia, że tu siedzą ci, co odsiadują karę. Tu również nie ma Tadeusza.

Jadzia rozdaje kilka papierosów i idzie dalej.

Nagle zauważyła, że strażnik mija jakieś drzwi i prowadzi ją do następnej celi.

— A kto tu siedzi? — zapytała Jadzia.

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Ofensywa Budiennego

Po niejakim czasie ruszamy za nią. Jedziemy stępem uważnie, ponieważ most jest w kilku miejscach dziurawy, gdzie koń może z łatwością złamać nogę.

Wkrótce, minąwszy most znaleźliśmy się po drugiej stronie Styru. Tu nas oczekuje szpica, informując się dokąd ma się skierować.

Kapral Kosik rozkazuje jechać prosto drogą do wsi, znajdującej się, wedle danej mu instrukcji, niedaleko.

Ruszamy zatem, zachowując ostrożność, gdyż we wsi prawdopodobnie znajduje się nieprzyjaciel.

Ciepła noc sierpniowa, gwiazdy migocą, cisza, a z przydrożnych traw dochodzi ćwierkanie świerszcza. Ziemię ogarnął sen, wszystko: ptaki, zwierzęta i ludzie zażywają dobroczynnego spoczynku we śnie po pracowitym dniu, gdy tymczasem my skradamy się i czatujemy, po to chyba, żeby innym sen zakłócić.

Wtem zaszumiały skrzydła nad naszymi głowami i wielki ptak przeleciał, znacząc się ciemną plamą w powietrzu. To puchacz, nocny drapieżca, który wyruszył na łowy. Przeleciał z szumem swych wielkich skrzydeł i zaszywszy się gdzieś w zaroślach zahuczał.

Ponury i niesamowicie przejmujący jego głos przerwał ciszę nocną. Huknął kilka razy, a za chwilę w innej stronie ozwał się drugi.

Żołnierze przysłuchują się, a niektórych na odgłos jękliwego hukania ogarnia zabobonny strach.

— Słyszysz? — odzywa się szeptem jeden obok mnie jadący. — Słyszysz jak woła?

— Kogo woła? — pytam.

— Nie wiadomo! Może mnie, może ciebie, albo jeszcze którego z nas?

— Jakto woła? Przecież to zwyczajna sowa!

— No tak, sowa! Ale trzeba ci wiedzieć, że jeśli sowa tak woła, to musi ktoś umrzeć niedługo.

— Czyżby?

— Słyszysz przecie wyraźnie jak woła: Puudź! Puudź! To znaczy chodź!

— Nie wierzę w zabobony i żadne strachy!

— O! Nie gadaj! To jest święta prawda i nie jeden się już o tym przekonał.

— Niemożliwe! Cóż ma wspólnego ptak z czyjąś tam śmiercią?

— Właśnie, że ma, bo diabeł w nim siedzi i nocą dusze wywołuje. Ja sam miałem na wsi sąsiada, u którego pewnej nocy na chałupie usiadła sowa i tak samo wołała, to dasz wiarę, że sąsiad za dwa tygodnie umarł! Od tamtej pory wierzę, że to prawda.

— To znaczy, że dziś nam ko goś zabiją?

— A pewnie!

— Nie będę się z tobą sprzeczał! Zresztą zobaczymy. Chociaż ja i bez tego wiem, że na patrolu o śmierć nie trudno. Nie potrzeba nawet, aby sowa wołała!

— A ja ci mówię, że się sam przekonasz!

Nagle błysnęło coś przed nami i przeszył powietrze huk kilku wystrzałów. Stanęliśmy, jak wryci. Naraz zadudniły kopyta i nadjechała galopem szpica.

— Bolszewicy! — zawołał jeden z jadących.

Ciszę nocną rozdzierają co chwila wystrzały, odbijając się echem w lesie, ciągnącym się opodal. Kule z gwizdem przeszywają powietrze, przelatując z szelestem po liściach przedrożnych drzew.

— Wracamy! — woła kapral Kosik.

Ruszamy wyciągniętego kłusa i za chwilę docieramy do mostu, śpiesząc, aby jak najprędzej przedostać się za rzekę do swoich. Zadudniły kopyta na deskach mostu.

— Chłopcy, uważać na dziury! — krzyczy kapral Kosik.

Jedziemy zatem uważnie. — Nie zdaje się to na wiele, bo mój koń znów się potyka, padając na przednie kolana. O mały włos nie wypadłem z siodła. — Szarpnąłem zirytowany za wędzidło i ubodłem konia ostrogami. Poderwał się na nogi, podążając za innymi.

Widzę, że coś nie dobrze jest z moim koniem i postanawiam prosić dowódcę o zmianę konia.

Niebawem docieramy do swoich, którzy na odgłos strzałów byli już na nogach, czekając na wiadomości od nas.

Po złożeniu meldunku przez kaprala Kosika, pozostajemy na miejscu do rana. Zsiadłszy z koni, rzuciliśmy się pokotem na leśną murawę, aby zdrzemnąć się nieco.

Rano, skoro padł rozkaz do wstawania, zerwałem się i poszedłem do por. Dudzińskiego, meldując mu:

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że mój koń jest chory, często potyka się i kaszle!

— Potyka się? To nie dobrze. — odrzekł dowódca. — Ale co ja wam poradzę kiedy ani jednego luzaka nie ma w szwadronie! Musicie poczekać aż tabory nadejdą, to wam konia zmienią. Tymczasem musicie jeździć na tym!

— Tak jest, panie poruczniku, ale jak pojadę gdzie na patrol, to mnie szlak trafi razem z koniem!

— Trudno, nic wam nie poradzę, zostaniecie tymczasem przy koniowodach i na patrole wysyłać was nie będę!

— Rozkaz, panie poruczniku! — zasalutowałem i odszedłem.

Wolałbym jeździć na patrole aniżeli mieć chorego konia. Kawalerzysta bez konia, to jak tułów bez nóg! Skoro jednak nie ma innej rady, musi być i tak, zresztą może jeszcze parę dni mój koń wytrzyma, albo mu lepiej będzie?

BRODY. BERLIN. KAMIONKA STRUMIŁOWA

Zjadłszy śniadanie, opuszczamy zajmowane stanowiska i ruszamy całym pułkiem wzdłuż Styru, obierając kierunek w górę rzeki.

W marszu szwadrony kolejno pełnią straż przednią i trzymają ubezpieczenia boczne. Dziś ruszył przodem szwadron czwarty.

Maszerujemy tak cały dzień i dopiero nad wieczorem zatrzymaliśmy się gdzieś w okolicy miasta Brody.

Huk wystrzałów niezbyt odległych świadczy, że pod Brodami toczy się walka. Stoimy kolumną na drodze, a co chwila przemykają obok nas łącznicy z różnych oddziałów, przejeżdżają wozy z amunicją i czołówki sanitarne. Znać, że rozgrywa się tam pod miastem ważna bitwa, ponieważ świadczy o tym huk i wrzawa, jaka stamtąd dobiega do naszych uszu, oraz obecność różnych formacyj, których pojedyńczy żołnierze i oficerowie co chwila przejeżdżają obok.

Stoimy na razie bezczynnie, czekając gotowi na rozkaz. Gruchot strzałów rozlega się donośnie. Czasem huknie wystrzał armatni aż ziemia jęknie, — to znów chwilami słychać zgiełk i okrzyki hurra.

W oddali widać dymy wybuchów i wielkie tumany kurzu, wznoszące się powoli ku górze.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

30 Paździer.

SOBOTA

Marcelego, żołn. męczen. Alfonsa Rodrygueza.

Słowiański: Przemysława.

Słońca wsch. 6.27, zach. 16.12.

Księżyca wschód 2.19, zach. 14.23.

HISTORIA PODAJE:

1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce.
1609. Zygmunt III Waza oblega Smoleńsk.
1702. August II po zajęciu Prus w Toruniu.
1813. Szwoleżerowie polscy torują drogą Napoleonowi. Bitwa pod Hanau.
1905. Nadanie „konstytucji" w Rosji.
1918. Wyzwolenie Śląska Cieszyńskiego.

PRZYSŁOWIA:

Kiedy klon wcześnie opada,
Srogą zimę zapowiada.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dowcipny Shaw. Na premierze „Świętej Joanny" publiczność wywołała autora. Kiedy Shaw, witany burzą oklasków, zjawił się na scenie, znalazła się garstka ludzi, która zaczęła gwizdać.

— Macie państwo zupełną rację — powiedział Shaw do protestujących — moja sztuka jest bardzo głupia. Ale cóż my tu znaczymy wobec całej publiczności.

Tłumaczenie snów

P. Anna — te. Znajoma Pani ma męża niewiernego. Będzie podróż niedaleka latem. Niedomaganie w domu.

P. Halina z Woli. Będzie Pani na małej zabawie. Kobieta obmawia Panią. Szczęśliwa cyfra: 4. Szczęśliwy kolor: granatowy.

Józefa C. 7. Będzie kłótnia z krewnym. Spełni się życzenie. Lis nadejdzie lub wiadomość.

Jagódka z F. K. W. Blondyn myśli o Pani. Ów blondyn będzie niezdrów (nic groźnego). Smutek będzie bez powodu.

„Kuzynka". Weźmie Pani udział w jakiejś zabawie. Szatyn myśli o Pani. List nadejdzie lub papier urzędowy. Ujrzy Pani znajomego, który ma restaurację.

Janeczka M. Będzie Pani na cmentarzu. Człowiek, który Panią skrzywdził, zostanie przez los pokarany.

P. Ola Kasztelanka. Spotka Pani blondynkę. Wydatek czeka Panią. Pozna Pani Władysława.

P. Franciszek B., Kraków. Ktoś Pana obmawia. Grozi Panu kradzież. Jazda niedaleka. Sprzeczka domowa będzie.

P. Lena z Ząbkowskiej. Sprzeczka domowa będzie Młody mężczyzna myśli o Pani. Spełni się życzenie.

Aleksandra Helena 25. Ma Pani szanse wygrania na loterii. Numer losu winien zawierać trzy trójki i jedną dwójkę. Nadejdzie list, lub papier urzędowy. Smutek chwilowy będzie.

Brygada M. S. Zamążpójście nastąpi najdalej za dwa lata. Niedomaganie czeka Panią. Przykrość z powodu kobiety. Sztyn jest Pani życzliwy.

Pod hasłem zatrudnienia i pomocy

będzie prowadzona tegoroczna akcja na rzecz bezrobotnych

Na zebraniu Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej, które odbyło się na Zamku, min. Kościałkowski wygłosił poniższe przemówienie (podajemy je w obszernym skrócie):

„Odrzućmy na chwilę powoływanie się na wzory obce — wedle zasady: „cudze chwalicie — swego nie znacie" i zbliżmy się do własnej rzeczywistości, oceniając pod tym kątem widzenia osiągnięcia roku ubiegłego w zakresie pomocy zimowej bezrobotnym.

Już w pierwszym miesiącu, kiedy pomoc była potrzebna, t.j. w grudniu, zaopatrzono w pożywienie i węgiel z górą 268 tysięcy żywicieli rodzin i dożywiono przeszło 323 tysiące dzieci.

W następnych miesiącach cyfry te rosną i tak: w styczniu objęto pomocą okrągło 335 tysięcy dorosłych i 437 tysięcy dzieci, w lutym 367 tysięcy dorosłych i 509 tysięcy dzieci, w marcu — miesiącu kulminacyjnym napięcia akcji, 376 tysięcy żywicieli rodzin i 556 tysięcy dzieci.

Z przytoczonych cyfr tych mogą państwo wnioskować, że akcja zeszłoroczna nie została ani za późno, ani też za wcześnie rozpoczęta z punktu widzenia obowiązku oszczędzania materialnych rezerw społecznych, do jakich musieliśmy się odwołać.

Pod tym samym kątem widzenia została przeprowadzona likwidacja tej akcji, to znaczy była ona stopniowo ograniczana w miarę wchłaniania przez roboty publiczne obsługiwanego przez akcję bezrobocia, tak, żeby o ile możności ani jeden grosz, pochodzący ze zbiórki nie został niepotrzebnie wydany.

Czy akcja zeszłoroczna osiągnęła swój cel? Na to wymownie odpowiada całość sprawozdania. Ale uprzytomnijmy sobie ponadto nastroje i nadzieje, jakie tu panowały 9 października 1936 roku.

Liczyliśmy przy dokonaniu największego wysiłku organizacyjnego na możliwość zmobilizowania w gotówce i naturaliach 25 milionów złotych. W istocie zmobilizowaliśmy 37 milionów złotych. Pozwoliło to objąć pomocą około 1.742 tysiące żywicieli rodzin i 2.614 tysięcy dzieci w przeliczeniu na miesięczny okres pomocy; kontynuować opiekę nad dziećmi w okresie letnim; dostarczyć robocizny na budowę wielu szkół i domów ludowych, a ponadto stworzyć jeszcze rezerwę na początek akcji w roku bieżącym.

Takie wyniki mogliśmy jedynie osiągnąć dzięki trzem głównym cechom akcji: — wybitnie społecznemu jej charakterowi, dobrowolności świadczeń i wreszcie bezsprzecznej powszechności akcji.

Na ogół **społeczeństwo chlubnie wywiązało się ze swego moralnego obowiązku względem upośledzonych braci.**

Na rzecz akcji pomocy zimowej świadczyli wszyscy: ci co środki posiadali i ci co nie mieli nic ponad pracę rąk i mózgu. W tym miejscu z najwyższym uznaniem podkreślić pragnę obywatelski i ofiarny powszechnie już dziś znany czyn górników, który stał się przykładem dla innych.

Jeżeli chodzi o przyszłość, to, opierając się na tysiąckrotnie wyrażonej woli najbardziej zainteresowanych, bo samych bezrobotnych, będziemy dążyli do produkcyjnego zużytkowania ofiar, składanych przez społeczeństwo.

Nie mogą one iść w całości na cele konsumcyjne, lecz winny być w możliwie największym stopniu obrócone na trwałe pomniki naszej solidarności.

Bezrobotny nasz nie jest bezrobotnym z zawodu, lecz pracownikiem czasowo, dzięki nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności, pozbawionym pracy.

Nie chce on jałmużny, lecz pracy, która by umożliwiła jemu i jego rodzinie pozostanie w społeczeństwie w roli czynnych jego członków. Tę godność pozbawionego dobrodziejstwa pracy brata naszego musimy uszanować.

Stąd też **akcja w roku przyszłym winna być prowadzona pod hasłem „zatrudnienia i pomocy", przyczyniając się w ten sposób do zwiększenia wyników ogólnego planu inwestycyjnego.**

Stajemy wobec wysokich protektorów pomocy zimowej, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Śmigłego Rydza oraz wobec społeczeństwa - ofiarodawcy, z wynikami jednej z największych w Polsce akcji społecznych, wobec zaś bezrobotnej braci naszej — stajemy w poczuciu spełnionego obowiązku, z wiarą, że przyjdzie już niedługo czas, gdy Polska nie będzie musiała uciekać się do paliatywu, jakim, oczywiście, jest ta akcja doraźna oraz i z zapewnieniem, że dopóki jest ona konieczna, mogą oni liczyć zawsze na gorący odzew społeczeństwa dający pozytywne wyniki materialne o wysokiej wartości moralnej.

Książę Michał w szkole

Jak się wychowuje rumuński następca tronu

Rumuński następca tronu, książę Michał jest wychowywany według najnowszych zasad pedagogicznych.

Znajduje się on bowiem pod opieką monarchy, który nie jest tylko władcą, ale również kochającym ojcem i postępowym wychowawcą, który bierze czynny udział w życiu pedagogicznym i kulturalnym Rumunii.

Wychowanie księcia, który kształci się wraz z innymi dziećmi, opiera się na następujących zasadach: król chce wykształcić przyszłego władcę Rumunii i jego rówieśników na dobrych Rumunów i na pełnowartościowych ludzi, którzy by przez bezpośrednie przeżycia poznali materialną i duchową rzeczywistość życia.

Dla księcia Michała powołano do życia w pałacu małą szkołę, która w niczym się nie różni od innych szkół rumuńskich. Jego koledzy są wybierani z pośród najlepszych uczniów wszystkich szkół, przy tym nie bierze się pod uwagę ani stanu społecznego ich rodziców, narodowości, ani wiary. Mieszkają w pałacu jako koledzy i przyjaciele księcia i król Karol bardzo często bierze udział w lekcjach i posiłkach „wszystkich swoich dzieci".

Książę Michał uczęszczał również do szkół publicznych, gdzie był traktowany na równi z innymi uczniami. Jest on harcerzem i członkiem kilku innych organizacji młodzieży, gdzie bez szemrania poddaje się wszystkim poleceniom swoich zwierzchników. Książę odbył wiele podróży po kraju i dzięki temu poznał naród, jego zwyczaje i jego pamiątki.

Rezultat tak żywego i planowego wychowania jest nader pomyślny. Wielki Wojewoda Michał jest nie tylko przy grach i sportowych zawodach doskonałym towarzyszem swych kolegów, ale zdaje sobie sprawę z odpowiedzialnej misji, jaka na nim spoczywa jako na zastępcy swego ojca. Wykazał się tym podczas uroczystości koronacyjnych w Londynie, jak i podczas wizyty królewskiej ojca u nas w Warszawie. Następca tronu wywiera wrażenie, zdrowego i żywego chłopca, który zachowuje się z godnością, ale skromnie, który wykazuje zainteresowanie dla bardzo wielu spraw i potrafi sobie zdobyć powszechną sympatię.

Dzień w którym mianowano Księcia Michała podporucznikiem, nie był tylko wydarzeniem wyłącznie dynastycznym, ale wyrazem powszechnego zadowolenia, że przyszły władca Rumunii przez humanitarne, królewskie a zarazem demokratyczno - kulturalne wychowanie jest przez swego ojca znakomicie przygotowany do wielkiej misji, jaka go czeka w przyszłości.

Na małej wokandzie...

Nieporozumienie

czyli: Prawie że rozwódka

(A. E.) — Poszkodowana Józefa Burakowska!

— Jestem, proszę łaski pana sędziego.

— Czy oskarżona to pani krewna?

— To pasierbica moja.

— O co ją pani oskarża?

— Jaśka mi zabrała, panie sędzio!

— Kogo?!

— Jaśka mojego.

— A kto to, ten Jasiek? Synek pani, czy co?

— Gdzie tam! To poduszeczka taka, co się ją pod głowę podkłada.

— Ach, jasiek! No i jakże to było?

— Ano, proszę sądu, wydaliśmy ją za mąż. Z wielgiem trudem to nam przyszło, bo żaden chłopak dziewuchy nie chciał, jako że je nazbyt pyskata. Ale znalazł się jeden taki niedojda — Jasiek się nazywa — któren ją wziął.

Na drugi dzień po weselu przychodzi pasierbica i łap za jaśka. Więc powiadam do niej:

— Dyć masz swoje własne poduszke, to ją sobie weź; a jaśka zostaw, bo to mój. Mężata jesteś — powiadam — dopiero drugi dzień, a już ci twój Jasiek nie wystarcza i drugiego chcesz brać? Takaś się gorąca zrobiła?

Ale próżne było moje gadanie, panie sędzio. Wzięła jaśka i poszła!

— No i cóż? — zwrócił się sędzia do oskarżonej. — Jasiek nie do pani należy. Będzie się musiała pani z nim rozstać.

— Jasiek nie mój?

— No pewnie.

— Rozstać się mam z nim?

— A tak!

Oskarżona zalała się łzami.

— Oj doloż moja, dolo! Cóż ja pocznę bez ciebie, Jasieńku ty mój? Tak niedawno po ślubie jezdeśmy, a juz nam pan sędzia rozwód daje!

Publiczność na sali sądowej ryknęła śmiechem.

Ponieważ jednak oskarżona nie przestawała lamentować, przeto pan sędzia uspokoił ją, że miał na myśli nie jej męża, a poduszkę, po czym ogłosił wyrok, opiewający na jeden dzień aresztu z zawieszeniem, za przywłaszczenie.

Więzienie lepsze

niż małżeństwo

Każdy chyba człowiek raz w życiu znajduje się w takiej sytuacji, że chce cofnąć dane przyrzeczenie i stara się to uczynić w sposób bardziej lub mniej oględny. W bezprzykładny sposób uczynił to jednak niejaki Christensen z Oslo.

Przed dwoma laty Christensen poznał pewną dziewczynę, w której się zakochał. Po kilku miesiącach poprosił o rękę wybranej i jego oferta została przyjęta. Ślub jednak z powodów materialnych nie mógł się od razu odbyć i narzeczeni postanowili odłożyć termin ślubu do chwili, w której Christensen zacznie więcej zarabiać.

W końcu moment ten przyszedł i Christensen udał się do urzędu stanu cywilnego, by wnieść zapowiedzi. Opuściwszy urząd, zorientował się dopiero co uczynił i zrozumiał jakie z tego wynikną konsekwencje. Żałował, że przyrzekł narzeczonej, iż z nią się ożeni i zaczął się zastanawiać nad tym jak może się uwolnić od danego przyrzeczenia.

Tak długo myślał, aż wreszcie znalazł sposób. Wszedł do najbliższej bramy, zadzwonił do drzwi mieszkania na parterze i zaczął bić służącą, która mu otworzyła drzwi. Następnie wtargnął do pokoju i zaczął rozbijać naczynia szklane. Przerażona pokojówka zaalarmowała policję. Christensen zaś skończywszy swe niszczycielskie dzieło, czekał ze spokojem na przybycie policji. W końcu gdy ta się zjawiła, oddał się bez oporu w jej ręce. Na policji zeznał, że woli kilka miesięcy siedzieć w areszcie, niż dotrzymać słowa danego narzeczonej.

Przed kilku dniami Christensen stanął przed sądem, który skazał go na 8 miesięcy aresztu. Christensen z uśmiechem przyjął wyrok, oświadczając, że woli 8 miesięcy aresztu niż „dożywotnie więzienie".

Jest rzeczą zrozumiałą, że narzeczona nie chce o nim więcej słyszeć.

Spółka złodziejsko-paserska

została zlikwidowana, a jej członkowie osadzeni w więzieniu

Przed tygodniem jakiś nieznany złodziej dostał się za pomocą wytrychów do mieszkania Tauby Gersendowej w Łodzi i skradł jej kilka sztuk biżuterii.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie. W drodze wywiadu ustalono, że złodziej pochodzi z Warszawy. Dalej śledztwo potoczyło się już gładko. Policja dowiedziała się, że na dzień przed kradzieżą wyjeżdżał do Łodzi znany złodziej Lejzor Nisenbaum, nigdzie niemeldowany, karany już wielokrotnie za kradzieże mieszkaniowe.

Nisenbauma aresztowano. Złodziej początkowo wypierał się kradzieży, został jednak kategorycznie rozpoznany przez dozorcę domu w Łodzi i kilku innych świadków.

Widząc, że nie zdoła się wykręcić przed wymiarem sprawiedliwości, Nisenbaum przyznał się do winy i złożył sensacyjne zeznanie.

Zeznał on mianowicie, że nie działał na własną rękę, lecz był jedynie narzędziem dwóch paserów, Wolfa Borensztajna i Berka Szlamonowicza (Kościelna 14), którzy płacili mu stałą pensję za dokonywanie kradzieży. Oprócz pensji, otrzymywał on jeszcze specjalny procent od skradzionych łupów.

Paserów aresztowano. W mieszkaniu ich wykryto skład skradzionych przedmiotów, garderoby, biżuterii itp.

Jednocześnie aresztowano trzeciego pasera. Moszka Rozbrucha (Miłocińska 13), który trudnił się sprzedażą łupów, oraz wyszukiwał odpowiednie lokale do okradzenia.

Paserzy finansowali wszystkie wyjazdy złodzieja, a ponieważ uprzednio dobrze informowali się o upatrzone ofiary i nie operowali na terenie Warszawy, więc cała banda przez dłuższy czas była nieuchwytna.

Z polecenia sędziego śledczego, złodziej i jego „pryncypałów" osadzono w więzieniu.

Straszliwa katastrofa samochodowa

Dwie osoby zabite - trzy ranne pod Radzyminem

Wstrząsająca katastrofa samochodowa zdarzyła się w dniu wczorajszym na szosie pod Radzyminem w odległości zaledwie pół kilometra od miasta. W miejscu gdzie szosa tworzy wysokie wzniesienie w kierunku Radzymina ukazały się około godziny 10-ej rano dwa naprzeciwko siebie zmierzające pojazdy. Pod górę jechała furmanka powożona przez mieszkańca wsi Mokre Marcina Durę, z góry natomiast zjeżdżał samochód ciężarowy AO6-922 należący do firmy „Dom przewozowo - ekspedycyjny W. Węgiełek i Sp. w Warszawie, prowadzony przez kierowcę firmy Ryszarda Młynarskiego, zamieszkałego przy ulicy Czerniakowskiej 225 w Warszawie. Samochód ten powracał z Białegostoku.

Z przyczyn na razie nie ustalonych, najprawdopodobniej jednak z powodu wąskości szosy samochód mijając furmankę za wadził o jej koło, wskutek czego skręcił raptownie w bok. Szofer samochodu Młynarski podobno wskutek powstałego defektu w kierownicy lawirować począł samochodem z jednej strony szosy na drugą, tracąc zupełnie panowanie nad maszyną, a przede wszystkim nad swoimi nerwami. Pędzony siłą wielkiego spadku samochód lecieć począł teraz ze stale wzrastającą szybkością w dół łamiąc co chwila ochronne słupy betonowe, ustawione po obu stronach szosy.

W pewnym momencie samochód wyłamawszy cztery słupki runął na wiadukt kolejowy, a stąd nie mając możności żadnego zahamowania runął z wysokiego na 10 metrów wiaduktu kolejowego na tory, miażdżąc pod sobą wszystkie osoby które nim jechały.

Dwaj robotnicy firmy W. Węgiełek 32-letni Stanisław Strawiński, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Tarczyńskiej 24 i 30-letni Józef Adamczyk, zamieszkały przy ulicy Żoliborskiej 7, ponieśli śmierć na miejscu. Trzej pozostali, a mianowicie: współwłaściciel firmy Stanisław Librowski, zamieszkały przy ulicy Ogrodowej 50, szofer Ryszard Młynarski i jego pomocnik Jan Jankowski zamieszkały przy ulicy Grodziskiej 11 w stanie bardzo ciężkim odwiezieni zostali do szpitali w Warszawie.

Zwłoki tragicznie zabitych zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz sądowo-lekarskich.

Przybyła na miejsce wstrząsającej katastrofy komisja śledcza bada przyczyny tej straszliwej katastrofy. Istnieje przypuszczenie, że powstała ona z winy woźniaka, który jechał nieprawidłową stroną szosy.

Przyszły ustrój Gdyni

opracowany przez Min. Spraw Wewnętrznych

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych została już uzgodniona kwestia przyszłego ustroju m. Gdyni, według którego na czele w dalszym ciągu stać będzie Komisarz Rządu do pomocy jednak będzie miał obecnie dwóch wicekomisarzy.

Rada Miejska składać się obecnie będzie z 48 radnych z czego 1/3 będzie mianowanych, 2/3 z wyboru. Sprawa zwiększenia ilościowego radnych miejskich jest w tym wypadku sprawą zasadniczą i niezmiernie ważną dla społeczeństwa gdyńskiego, gdyż mając aż 32 swoich przedstawicieli może wpływać decydująco na losy Gdyni.

Projekt przewiduje, że ustawa będzie obowiązywała pięć lat, przy czym Rada Ministrów może w drodze rozporządzenia przedłużyć ją na dalsze trzy lata.

Ofiara masówki komunistycznej

Robotnik postrzelony na Nowolipkach

W dniu wczorajszym na rogu Zamenhofa i Nowolipek w Warszawie podczas rozpraszania masówki komunistycznej został postrzelony 23-letni Apoloniusz Łapiński (Nowolipki 78), robotnik.

Otrzymał on ranę postrzałową klatki piersiowej i w stanie ciężkim odwieziony został do szpitala Dzieciątka Jezus.

Stracenie bandyty Kosińskiego

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Na ofiarę upatrzył sobie spokojnego sklepikarza Choińskie go na ul. Hrubieszowskiej róg Przyokopowej w Warszawie, o którym krążyły plotki, że posiada większą sumę zaoszczędzonych pieniędzy. Przez kilka dni bandyta śledził Choińskiego i w końcu ułożył szatański plan zbrodni.

W nocy z 2 na 3 kwietnia b r. Kosiński, który podawał się za „inżyniera", przyszedł wraz z Wąsiakowskim do mieszkania Choińskiego. Obaj kazali sobie podać wódkę i zakąski. Gdy przyszło do płacenia rachunku Kosiński błyskawicznym ruchem wyjął rewolwer. Padł strzał w czoło Choińskiego, po czym zbój strzelił do Choińskiej i śpiącej służącej.

Tylko Choiński cudownym zrządzeniem losu ocalał. Kula trafiła go w czoło akurat w to miejsce, gdzie po trepanacji czaszki, wstawiono mu srebrną płytkę. Kula drasnęła tylko skórę i odbiła się.

Wywiązała się dramatyczna walka pomiędzy Choińskim a bandytą. Ten ostatni, widząc że sprawy źle stoją, rzuca swemu pomocnikowi mrożący krew w żyłach rozkaz:

— Rżnij im gardła!

Po chwili rozległo się chrapliwe rzężenie żony i służącej. Rozkaz herszta został wykonany...

Wszystko to dzieje się na oczach Choińskiego. Widząc, że i jego czeka ten sam los wypuszcza ze swych mocnych ramion Kosińskiego, osuwa się bezwładnie na podłogę i udaje trupa.

Bandyta jeszcze nie wierzy. Każe Wąsiakowskiemu poderżnąć gardło i Choińskiemu. Młody zbir ociąga się:

— On ma już dosyć. Tyle kul mu wsadziłeś! — wzdraga się i zlewa tylko Choińskiego kubłem zimnej wody, by się przekonać, czy ten nie żyje.

Nad ranem przybył mleczarz. Choiński podniósł alarm. Bandyci uciekli.

Schwytano ich w ciągu 2-ch godzin.

Przed Sądem Okręgowym Kosiński starał się wplątać do sprawy siostrę swego wspólnika, 20-letnią Helene Wąsiakowską, twierdząc, że była ona jego kochanką oraz że działał z jej namowy. Sąd nie uwierzył temu kłamstwu i dziewczynę uniewinnił.

Natomiast Kosiński został skazany na karę śmierci przez powieszenie, a Wąsiakowski na dożywotnie więzienie.

Na rozprawie w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie morderca był specjalnie badany przez lekarzy, którzy orzekli, iż mimo nałogowego alkoholizmu jest on zupełnie normalny i całkowicie odpowiedzialny za swoje czyny.

Wyrok śmierci został zatwierdzony przez Sądy Apelacyjny i Najwyższy.

Obrońca z urzędu adw. Jan Szczerbiński zwrócił się do Pana Prezydenta z prośbą o ułaskawienie.

Pan Prezydent Rzplitej nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski.

Ubiegłej nocy wielokrotny morderca Kosiński zawisł na szubienicy. Za krwawe i nieludzkie zbrodnie dosięgła go karząca ręka sprawiedliwości.

Wystawa paryska przedłużona

Zarząd Międzynarodowej Wystawy w Paryżu uchwalił jej przedłużenie 17 głosami przeciwko 2.

Jakkolwiek bliższe szczegóły tego przedłużenia nie są jeszcze znane, to jednak utrzymują ogólnie, że po kilku miesięcznej przerwie zimowej wystawa zostanie otwarta na przeciąg 6-ciu miesięcy na wiosnę przyszłego roku.

Straszliwa powódź na Sumatrze

Na wyspie Sumatrze w pobliżu miejscowości Pendzabocngang nastąpiła skutkiem długotrwałych, ulewnych deszczów powódź. 40 osób zginęło, a przeszło 100 odniosło obrażenia.

Trup noworodka w śmietniku

Na posterunek policji w Jelonkach, k/Warszawy zgłosił się Stanisław Bogucki, rolnik. (wieś Latcharze) i zameldował co następuje. Podczas wyrzucania śmieci przywiezionych z Warszawy z domu przy ul. Miłej 51, znalazł zwłoki noworodka, płci męskiej, które znajdowały się w stanie częściowego rozkładu.

Południowa Francja pod wodą

Cudowna grota w Lourdes zalana

PARYŻ. — Południową Francję nawiedziła poważna powódź na skutek długotrwałych deszczów.

W szeregu departamentów południowej Francji rzeki wystąpiły z brzegów. Szczególnie dotknięty został okręg Bearnais. W kilku miejscach trzy tory kolejowe zostały podmyte przez wodę.

Są również zalane szosy, a kilkanaście wiosek odciętych zostało od świata. Szczególne straty poniosło miasteczko Saulau.

Na skutek wylewu rzeki Gave de Dax słynna cudowna grota w Lourdes została zalana przez wodę. Wezbrane wody zerwały dwa mosty na rzece Gave de Dax, przeznaczone dla ruchu kolejowego, jak również dwa mosty dla ruchu pieszych.

Raporty, nadesłane przez władze administracyjne, donoszą, iż powódź wyrządziła poważne straty, zwłaszcza iż jest to drugi wylew wód w ciągu ostatnich trzech tygodni.

Chińczycy ponieśli wielkie straty

W ostatnich bitwach zginęło 20.000 żołnierzy

TOKIO. Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach donosi:

Front Szansi: Wojska japońskie zajęły Szimekou 30 km. na południo-zachód od przesmyku Niangtsekuan. W bitwie o zdobycie tego przesmyku Chińczycy stracili 10.000 zabitych.

Front szanghajski: Wojska chińskie wycofały się całkowicie ze stanowisk na północny zachód od Szanghaju w kierunku południowym. Straty Chińczyków oceniać można na przeszło 10.000 żołnierzy oraz olbrzymie ilości broni i amunicji. Oddziały chińskie zamierzają prawdopodobnie stawić opór na 30-to kilometrowym froncie: Kiating — stacja kolejowa Nanziang — rzeka Szczou.

Front południowy: Japońskie okręty wojenne i lotnictwo przypuściły atak na wyspę Czinmen w pobliżu portu Amoj (prowincja Fukien). Zniszczono obiekty wojskowe, po czym desant marynarzy japońskich wylądował na wyspie.

Całe osiedle legło w gruzach

Woda uniosła przeszło 100 osób

DAMASZEK. — Niezwykle gwałtowna powódź, spowodowana długotrwałymi deszczami, zniszczyła doszczętnie miejscowość Dmeir, położoną na północny wschód od Damaszku.

Woda uniosła przeszło 100 osób, których los jest dotychczas nieznany. Spod gruzów zburzonej miejscowości wydobyto dotychczas zwłoki kilkudziesięciu osób.

Komunikacja między Damaszkiem i Bagdadem uległa przerwaniu.

Pożar wskutek podpalenia

Straty wynoszą 10.000 zł.

W osadzie Cechówka, pod Miłosną gm. Okuniew, wybuchł pożar na posesji, należącej do Stanisława Makarewicza. Na ratunek pospieszyły straże ogniowe ochotnicze z Miłosny i Sulejówka, które przy pomocy miejscowej ludności, pożar w ciągu kilku godzin ugasiły. Pastwą szalejącego żywiołu padł dom drewniany parterowy, który spłonął doszczętnie. Straty wynoszą około 10.000 zł.

Ogień powstał prawdopodobnie nie wskutek podpalenia. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

Zaznaczyć należy, iż jest to drugi pożar na posesji Makarewicza w r. b.

Samobójstwo porzuconego męża

Przed trzema laty wyemigrował do Brazylii z żoną i 3-letnim synkiem Maurycy Hamer z Sosnowca. Żona Hamera poznała na obczyźnie jakiegoś płomiennego Brazylijczyka, w którym zakochała się, wreszcie porzuciła męża i dziecko i uciekła ze swoim wielbicielem. Zrozpaczony mąż wrócił od Sosnowca i za pośrednictwem rodziny żony starał się nakłonić ją do powrotu.

Gdy wszelkie próby spełzły na niczym, Hamer strzałem z rewolweru w serce pozbawił się życia.

Samobójstwo znanego przemysłowca wywołało wśród kupiectwa wielkie wrażenie. Dziecko Hamerów oddane zostało pod opiekę krewnych.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Z listu tego dowiedział się Olgiński, że jego córka pokochała głęboką miłością herszta bandy zbójeckiej, Selim-Chana, który nie był wcale zwykłym zbójem, lecz mścicielem krzywd ludzkich i uciśnionych. Porywał ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup rozdawał głodującym, nieszczęśliwym góralom.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

A teraz, zanim będziemy kreślić dalsze dzieje Marty i Olgińskiego, opowiemy, w jaki to sposób Selim-Chan został mścicielem krzywd biednych i uciśnionych.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów, uprowadzili gdzieś piękną Dżehitę, a w końcu schwytali i samego Selima, który się przez pewien czas ukrywał w górach.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Na Sybirze Selim pracował ciężko w kopalni wraz z innymi katorżnikami, znosząc okrutne znęcanie się dozorców więziennych.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Demianko siedział podchmielony w swoim pokoju, oczekując „wizyty" uroczej żony swego przyjaciela. Zamiast młodej kobiety „wizytę" Demiance złożył tego wieczoru Selim, uzbrojony w dwa rewolwery. Selim obezwładnił służącego i zmusiwszy Demiankę do napisania oświadczenia: „Jestem wyrzutkiem społeczeństwa i zasługuję na śmierć", — założył pętlę na szyję komendanta policji.

Demianko zawisł na sznurze. Selim patrzył chwil parę na swoją ofiarę, a po tym scyzorykiem przeciął sznur.

Demianko już bez przytomności upadł na ziemię.

Nagle dał się słyszeć dzwonek u drzwi.

Selim usłyszawszy za drzwiami głos kobiecy, otworzył drzwi. Weszła damulka, która spytała o Demiankę.

Selim wskazał jej wejście do dalszych pokojów. Gdy damulka przestąpiła próg drugiego pokoju, Selim szybko wyjął klucz, zamknął drzwi mieszkania Demianki od zewnątrz i po chwili był już na ulicy.

Gdy damulka ujrzała leżącego na podłodze Demiankę bez przytomności, z pętlą na szyi, wszczęła okropny krzyk. Zlecieli się sąsiedzi, wyważono drzwi i cała masa ludzi wpadła do mieszkania.

Wezwany lekarz, ocuciwszy Demiankę, stwierdził, że komendant policji na skutek przeżytego strachu postradał zmysły. Musiano go odwieźć do zakładu dla umysłowo chorych.

Selim zaś powędrował w góry.

Selim zorganizował bandę wiernych mu Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy", Selima zaczęto tytułować Selim-Chanem

Marta niestrudzenie poszukiwała w górach Selim-Chana. Podczas swojej wędrówki znalazła się raz jakby w pułapce: przed nią — prostopadła prawie ściana skalna, za nią — przepaść.

Marta usiadła na kamieniu i zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała nad sobą Selim - Chana.

Marta wyznała Selimowi, że go kocha, i że chce pędzić życie u jego boku. Selim-Chan zabrał ze sobą Martę jako swoją żonę.

Do bogatego księcia Dońskoja, zamieszkałego w pięknej willi o parę kilometrów od Groznego, przyszła młoda dziewczyna ofiarując swoje usługi jako guwernantka. Książę dzieci nie miał i dziewczyna odeszła z niczym.

Gdy wyszła, książę Dońskoj zauważył na krześle adresowany do siebie list. W liście tym, podpisanym imieniem Selim-Chana, żądano, aby książę w oznaczonym miejscu położył pięćdziesiąt tysięcy rubli.

Selim-Chan groził, że o ile książę żądanej sumy nie prześle, będzie musiał zginąć.

Książę Dońskoj oddał list w ręce policji. Komendant policji obsadził tajnymi agentami miejsce, na które Selim-Chan miał przysłać kogoś po żądane pieniądze. — Już noc zapada, a nikt nie przychodzi... — dziwili się agenci.

Tajni agenci niecierpliwili się coraz bardziej. Czyżby Selim-Chan spostrzegł zasadzkę? Ależ to niemożliwe, przyszli tu przecież nad ranem, kiedy wokoło gryty jeszcze zupełnie ciemno.. Nikt nie mógł ich spostrzec...

Postanowili czekać dopóki nie zapadnie noc.

Znów przeszła godzina jedna i druga, a nikogo nie widać. Robi się ciemno. Noc szybko zapada.

— Ten jegomość poczuł widocznie, że czatujemy tu na niego — zauważył jeden z agentów.

— A możliwe także, że w ogóle bał się tu przyjść — odpowiada drugi. — Selim-Chan zrozumiał widocznie, że książe Dońskoj nie da się tak łatwo nabrać, jak ten dureń, ten magnat naftowy, Olgiński.

Było już zupełnie ciemno.

— Czego tu będziemy czekać? — niecierpliwią się tajni agenci. — Ten osobnik na pewno już nie przyjdzie.

I wszyscy puścili się z powrotem do miasta. Gdy uszli zaledwie kawałek drogi, usłyszeli nagle za sobą tupot kopyt końskich i zanim zdążyli zaświecić swoje latarki elektryczne, przeleciał obok nich w dzikim galopie jeździec i dał się słyszeć strzał.

Ktoś krzyczy: „O, Boże!" — i jeden z grupy tajnych agentów pada na ziemię, zalewając się krwią.

Pozostali zatrzymują się, osłupiali. Nie wiedzą, co mają robić, czy ratować przede wszystkim rannego towarzysza, czy też puścić się w pogoń za jeźdźcem, który strzelał?

Ale w jaki sposób gonić jeźdźca, kiedy nie mają koni?

Zaczynają jednak strzelać ze swoich rewolwerów, ale tylko echo odbija huk ich wystrzałów. Po jeźdźcu ani śladu.

Tajni agenci zabierają rannego towarzysza do miasta. W godzinę potem na miejscu wypadku poli-



„Pani jest służącą księcia Dońskoja?"
„Ja" — odpowiada Nataszka.

cja urządziła obławę, w której brali udział również żołnierze i tajni agenci, ale szukaj wiatru w polu!

Sam komendant policji kierował obławą. Przeszukano wszystkie zakamarki górskie w okolicy, wszystkie groty, wąwozy, ale wszystko nadaremnie.

— Widzimy więc — powiedział komendant policji do swego sekretarza — że Selim-Chan połapał się, żeśmy chcieli go wziąść w zasadzkę. Ten strzał był jakby sygnałem ostrzegawczym tego rozbójnika, jakby chciał powiedzieć: „wiedzcie moi panowie, że poznaję się na waszych pomysłach. Nie dam się złapać w pułapkę..." — Hm ,sprawa staje się poważna... — dodał w zamyśleniu komendant policji.

Nazajutrz komendant sam udał się do księcia Dońskoja i oświadczył:

— Obowiązkiem moim jest poradzić panu, aby się pan oddalił stąd na pewien czas... Dziwi pana zapewne, że przedstawiciel władz bezpieczeństwa daje takie rady, ale muszę się przyznać, że mamy do czynienia z niezwykłym rozbójnikiem.. To jest diabeł w ludzkiej postaci, czy pan rozumie? Jest mściwy, zawzięty, i nie tak łatwo go złapać, radziłbym więc panu, żeby...

Książe zły i zdenerwowany, przerwał komendantowi policji:

— Doprawdy nie mogę tego zrozumieć. Gdzie my żyjemy, w dzikiej Afryce, albo w dżungli? Co to za rady pan mi daje?...

Komendant policji, zmieszany, zaczął się jąkać.

— No tak... Ma pan rację... ale.. rozumie pan... to nie jest zwykły bandyta... To jest...

— Co mnie obchodzi, kto to jest, ten Selim-Chan — znów przerwał książe. — Pańskim obowiązkiem jest ochronić mój majątek! Jeżeli pan tego nie potrafi, to niech się pan poda do dymisji!... Żeby się tak bać jednego człowieka! To niesłychane!

Komendant policji zagryzł wargi, oddychając ciężko. Napomknienie o dymisji odczuł silnie. Milczał chwilę, a potem odpowiedział:

— Nie mam nic przeciwko temu, żeby pan pozostał u siebie w willi. Dodam panu jeszcze sześciu Kozaków do trzymania straży... Idzie mi jednak o to, żeby nie doszło do starcia z bandą Selima-Chana... Bo i po co? Będą ofiary... Dlatego radziłem panu wyjechać stąd na pewien czas z żoną...

Książe odparł mocnym, stanowczym głosem:

— Panie komendancie, oświadczam, że nigdzie nie będę uciekał, ani się nie będę krył. Pozostanę nadal w swojej willi. A od pana żądam odpowiedniej opieki, i nic poza tym mnie nie obchodzi. Pan ponosi odpowiedzialność za całość mojej osoby i mego majątku!...

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, ale jednak powtarzam: obowiązkiem moim jest poradzić panu, aby pan opuścił na pewien czas swoją willę...

— Nie odejdę stąd nigdzie! Już raz to panu powiedziałem i zdania swego nie zmienię! Nie żyjemy w Afryce... Zresztą, sam sobie dam radę, jeżeli nie dostarczy mi pan odpowiedniej straży, zapłacę...

— Jeżeli idzie o straż, to wszystko będzie w najlepszym porządku, ale... Rozumie pan... Dla ostrożności...

— Dosyć już, dosyć — przerwał zniecierpliwionym ruchem ręki Dońskoj — nie przestraszy mnie pan! Podczas wojny tureckiej ja sam na czele dziesięciu tylko ludzi rozbiłem oddział dwustu Turków! Nie jestem tchórzem! Niech tylko się pokaże ten Selim-Chan a otrzyma nauczkę.

Gdy komendant policji odszedł, a książe Dońskoj położył się odpocząć na kanapie w swoim pokoju weszła księżna, śmiertelnie blada.

— Co się stało? — zawołał książę.

Księżna trzymała w ręku jakąś kartkę. Odpowiedziała drżącym głosem:

— Znów od niego... od Selim-Chana... Boże mój, co to będzie?

— List od Selim-Chana? Czego tak się boisz? — uśmiechnął się książe. — Wmówili sobie jakiegoś Selim-Chana i drżą ze strachu... Dajno ten list, zobaczymy co on tam pisze, ten „bohater"!

— Śmiejesz się jeszcze? — dziwiła się żona, widząc dobry humor męża.

— Nie mam żadnych podstaw do próżnej obawy.. W jaki sposób otrzymałaś list?

— Posłuchaj. Nataszka poszła do miasta po zakupy. Gdy stała przy straganie i kupowała coś, wyrósł nagle przed nią czarnooki chłopiec i pyta:

— Pani jest służącą księcia Dońskoja?

— Ja — odpowiada Nataszka.

— Mam list dla pani, dla księcia Dońskoja... Niech mu go pani odda.

— Gdy tylko Nataszka zabrała liścik, chłopiec znikł tak prędko, jak się ukazał.

— Cha-cha-cha... — roześmiał się książe, biorąc liścik z ręki żony. — Mam wrażenie, jak bym czytał interesującą powieść... Liściki... pogróżki... To ciekawe, jak mi Bóg miły...

— Ty się bawisz tym wszystkim, a ja umieram ze strachu! — opadła ciężko na fotel księżna. — Przeczytaj lepiej, co on pisze... To straszne, powiadam ci!

— Co tam pisanie! Pisać można wszystko, ale robić... To już, widzisz, trochę trudniej... No zobaczymy, co on teraz wymyślił, ten Selim-Chan.

Książe zaczął czytać na głos. Żartował przy tym i śmiał się: „Wielce szanowny książe! Jak widzę, jest pan naiwnym człowiekiem. Bo tylko naiwny człowiek mógł wierzyć, że jestem takim głupcem i dam się złapać w waszą pułapkę.

O ile zdołałem już Pana poznać, wierzy pan zanadto w swój rozum i swoją siłę. Ja zaś śmiem sądzić, że nie powinien pan tak zanadto polegać na sobie samym...

— Chce mnie pan zgładzić z tego świata, jestem dla pana niewygodny, prawda?... Jak walka, to walka!... Może się pan otoczyć policją i żandarmerią, może pan wziąść Kozaków do obrony — nic to nie pomoże!

Nie uniknie pan swego losu! Selim-Chan nie daruje nikomu, kto czyhał na jego życie, kto zastawił sieci na jego ludzi!

Zapewniam pana, że nie ujrzy pan już więcej księżyca w pełni. Będzie pan już wtedy na tamtym świecie, w raju...

Z wyrazami szczerego współczucia...

Przyjaciel pański Selim-Chan".

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA KRAKOWA

Wyrok w procesie komunistycznym

W procesie komunistycznym, jaki toczył się przed krakowskim sądem przysięgłych przemówił wczoraj prok. Ojrzanowski.

Przemówienie oskarżyciela publicznego trwało blisko dwie godziny. Po przerwie przemówili obrońcy. Następnie ogłoszono wyrok mocą którego Jakub Śliwka skazany został na 7 lat więzienia, zaś Ludwik Sołtys na 2 lata więzienia.

Władysław Surmiak i Janina Zimerstark zostali uwolnieni.

Połamali mu żebra podczas gry w karty

Wczoraj wieczorem kilku osobników grało w karty na bulwarach Wisły obok domu noclegowego.

W czasie gry między graczami powstała sprzeczka, a następnie przeniosła się w bójkę, skutkiem czego niejaki Koczur Józef lat 27, robotnik zam. urzy ul. Nadwiślańskiej L. 4 został dotkliwie pobity i pokopany.

Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Koczura w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Łazarza, gdzie lekarze stwierdzili u niego połamanie żeber.

STARUSZEK SPALIŁ SIĘ ŻYWCEM

W małej wiosce Rakszawa pod Rzeszowem w chatce 70-letniego Andrzeja Stafa powstał pożar, który wkrótce objął cały budynek. Staruszek głuchy, niedołężny, mimo usiłowań nie zdołał wydostać się z płonącej chałupy i poniósł śmierć w płomieniach.

NAPAD ZAMASKOWANYCH BANDYTÓW

Wczoraj rano kilku zamaskowanych osobników włamało się do mieszkania Augustyna Stanisława, szewca, zamieszkałego w Lichwini koło Tuchowa, gdzie po steroryzowaniu domowników splądrowali mieszkanie i zrabowali 3 zł. w gotówce, garderobę i kilka par butów. Szkoda wynosi 200 zł.

TRUP ŻOŁNIERZA NA TORZE

W Stryju obok parku Olszyna na torze kolejowym znaleziono zwłoki żołnieraz strzelca jednego z pułków stryjskich. Zwłoki miały odcięte po kolana nogi, uciętą rękę i rozstrzaskaną głowę.



SAMOBÓJSTWO KOLEJARZA.

Na szlaku Augutów — Suwałki rzucił się pod pociąg pracownik elektrowni kolejowej Stanisław Wojtkowski, ponosząc śmierć na miejscu.

MASARZ ZAMORDOWAŁ ŻONĘ.

Policja aresztowała 50-letniego masarza Józefa Wójcika w Dobromilu, który zamordował swoją żonę.

Powodem zbrodni było tło romantyczne. Wójcik bowiem po 30-letnim pożyciu małżeńskim zakochał się w służącej, o czym żona dowiedziawszy się robiła Wójcikowi sceny, następnie wyrzuciła służącą z domu. Wójcik zdenerwowany tym rozstrzygnięciem żony, zastrzelił ją z rewolweru, następnie oddał się w ręce policji.

Redakcja i Administracja. Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telef. 173-02. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.